Cena egzemplarza 15 gr.



PRZEWODNIK KATOLICKI

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„Opiekun Dziatek", „Gospodarstwo" i „Moja Bibljoteka"
Redaktor: X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu
Telefon Redakcji: 2678
Adres do uszkich przesyłek: „PRZEWODNIK KATOLICKI" Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Telefon Administracji: 3613 i 2678

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki" wynosi w I. kwartale 1926 r. za egzempl. osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,30 zł., w paczkach ponad 60 egzempl. 1,30 zł., za egzempl. wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 10 egzempl. 2,— zł, od 11 do 60 egzempl. 1,60 zł. Dla abonentów pocztowych w Polsce zachodniej przedpłata kwartalna wynosi 1,70 zł., miesięczna po 57 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi.
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206084 „Przewodnik Katolicki".

Nr. 6. Poznań, dnia 7 lutego 1926 roku. Rok XXXII.

NASZ HOŁD PAPIEŻOWI!

Zbliża się dzień, w którym katolicy z całego świata złożą hołd swemu królowi: 6 lutego przypada czwarta rocznica wyniesienia papieża Piusa XI na stolicę Piotrową, a 12 lutego rocznica koronacji.

Ojciec św. wstąpił na tron w czasie, kiedy opary nienawiści i zemsty jeszcze unosiły się nad skrwawioną i obdartą ludzkością. Z wysokości tronu swego Pius XI przeniknął położenie świata. Każdemu narodowi dał uczuć, że o nim pamięta i jest dlań łaskawy. Dla nas Polaków zawsze miał słowo życzliwe i spełniał chętnie prośby nasze. Jakże mile witał pielgrzymów polskiem pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Jak umiał wyróżnić dostojników państwowych! Jak wczuł się w potrzeby Kościoła w konkordacie zawartym z Polską!

Potrafił wniknąć także w duszę narodu, sąsiadującego z nami, miłość jego własną uszanować i ulżyć niedoli robotniczej.

Cierpliwy doostatka, zniósł burzę wywołaną przez lewicę we Francji, a spokój jego i powagę ocenili politycy francuscy i cofnęli się przed zerwaniem z Watykanem.

Narodowi rosyjskiemu, zgłodniałemu wskutek zabójczej polityki komunistycznej, idąc w ślady Benedykta XV, słał słowo pociechy i chleb powszedni, jako prawdziwy Ojciec miłosierny. Myślą przejęty o zjednoczenie Kościołów, przy każdej sposobności podkreślał konieczność unji ze Wschodem, a kardynałowi Mercierowi pozwolił na rozmowy z anglikanami o pojednanie z Kościołem prawdziwym.

Dla pojednania narodów i wzniesienia ich myśli ku wspólnemu ich Władcy w Niebie papież ogłosił święto Jezusa Chrystusa króla i ludzkość oddał Boskiemu Jego Sercu!

Jest rzeczą widoczną, że Kościół katolicki pod rządami Piusa XI rozrasta się mimo biedy, niejedno zbożne dzieło powstrzymującej. Misje zasilane są obficiej niż dawniej, a wystawa misyjna w Rzymie przekonała ludy, że koniecznie trzeba wspierać dzieło apostolstwa. Nauka dzięki zabiegom papieża, który sam jest uczonym, zyskała niejedno, choćby świeżo w Rzymie powstały instytut archeologji chrześcijańskiej. Ducha wśród rzeszy wiernych podnosi widok tylu świętych, wyniesionych na ołtarze w wielkim roku jubileuszowym.

Co wreszcie uderza to ład i porządek w Kościele. Z roku na rok urządzenie Kościoła umacnia się od góry do dołu. Czujemy, jak prawdziwe są słowa Chrystusowe: „że moce piekielne nie przemogą go". Moce piekielne! a cóż dopiero ludzkie — naszych domorosłych odszczepieńców i wichrzycieli z narodowego kościoła, marjawitów, okoniowców i sekciarzy protestanckich.

W uroczystym dniu koronacyjnym każdy naród po swojemu złoży hołd królowi świata katolickiego. Jakże brzmieć powinny wyrazy hołdu Polaków?

Jesteśmy latorośla młodą, mimo tysiącletniego życia w Kościele. Jeszcze wątłe są kwiaty naszej ofiarności na niwie katolickiej Katolicyzm u nas jest przedewszystkiem obyczajem. To mało! Niech jeszcze będzie siłą, która wyjdzie za progi domowe, podeprze budowę państwa, naszej ukochanej Polski, i stworzy z niej mocarstwo, rzecz oczywista mocarstwo katolickie. Nie dla próżnej dumy narodowej ten wysiłek uczynić powinniśmy. Nie dla popisu przed innemi narodami, których imiona świetniejszym blaskiem pałają na kartach dziejów Kościoła. Lecz dla istotnej potrzeby takiego mocarstwa w dobie dzisiejszej. Z tem więc pragnieniem w sercu i tą obietnicą woli, że uczynimy z Polski na nowo przedmurze chrześcijaństwa, inaczej pojęte niż ongi, bo inne są czasy, oddajmy hołd Monarsze wszystkich ludów katolickich w rocznicę Jego koronacji!



Ojciec św. Pius XI. F. Manuel. Paryż.
Według najnowszego zdjęcia.

Polacy u stóp Ojca świętego

Ojcze święty, Polacy z polskiej swej ziemicy,
Radośni, że Cię kiedyś u siebie gościli,
Hołd składają u tronu świętej Twej Stolicy,
Myślą wracają często do tej wielkiej chwili,
Gdyś dzielił nasze losy. O, lud nie zapomni,
Wszystkich Twoich dobrodziejstw, że Twe serce złote,
Kiedyśmy byli głodni, nadzy i bezdomni,
Ogarniało opieką ubogą sierotę.
Ojcze, spojonyś z nami nicią przeżyć ścisłą,
Twój pacierz nam wyjednał święty cud nad Wisłą!
Więc dzisiaj my u nóg Twych, Najwyższy Pasterzu,
Z sercem wdzięcznem klęczymy, z pochyloną głową
I wraz z Tobą łączymy się w wspólnym pacierzu,
Władco, co święcie władasz tą łodzią Piotrową.
W duszach swych chcemy kruszyć złe, szatańskie pęta,
By pokój Chrystusowy panował niezbicie,
By wszędzie zagościła Boska miłość święta
W Królestwie Chrystusowem już na całe życie.
Choć w sercach naszych jeszcze są skazy, fermenty, —
Przebaczenia! Błogosław nam, nasz Ojcze święty!

Paula Wężykówna.

Ojciec św. w roku jubileuszowym

Głowa Kościoła, Pius XI, przeszedł w ubiegłym roku niemały trud. Jedna z gazet włoskich oblicza, że Ojciec św. wypowiedział w ciągu roku przeszło 360 przemówień do pielgrzymów, t. j. codziennie jedno, a w niektóre dni po kilka. I tak jednego dnia przemawiał Papież w czterech językach: po włosku, francusku, niemiecku i po łacinie, innego dnia mówił pięć razy.

Podczas przyjęć u Papieża zaszło kilka wzruszających wydarzeń. I tak pewnego dnia przywieziono przed oblicze Piusa XI w wózku pewnego młodego Amerykanina, zupełnie sparaliżowanego. Ojciec św. spojrzał na niego z głębokiem współczuciem, pogłaskał po twarzy i szepnął ze wzruszeniem: „O gdybym posiadał władzę św. Piotra".

Innego dnia pojawił się wypuszczony z Malty więzień. Był to jeden z 35 zbrodniarzy, których z okazji Świętego Roku ułaskawiono na prośbę biskupa maltańskiego. Pielgrzymował do Rzymu, aby podziękować Ojcu św. za odzyskaną wolność.

Wzruszająca była scena, jaka rozegrała się pomiędzy Papieżem a pewnym niewidomym inwalidą wojennym z Austrji, który przybył na audjencję do Watykanu w towarzystwie arcybiskupa wiedeńskiego. Był to młody człowiek, który stracił wzrok skutkiem postrzału, otrzymanego na rosyjskim froncie. Kiedy stanął przed Papieżem, wyciągnął ku niemu ręce, jakby chciał objąć niemi tego, którego jego kalekie oczy oglądać nie mogły. Pius XI położył mu dobrotliwie rękę na prawe ramię i rzekł: „Wszyscy w tem życiu jesteśmy ślepi. Prawdziwe światło zaświeci nam dopiero w przyszłym świecie. Ty poświęciłeś się dla ojczyzny. Bóg pobłogosławi ci i użyczy sił. Znoś swoje cierpienie z poddaniem".

Liczba pielgrzymów w Roku Świętym dosięgła 1 miljona. Papież rozdał około 800 tysięcy medalów wybitych specjalnie z okazji Roku Świętego. Wartość darów, przyniesionych w ofierze Stolicy Apostolskiej, oszacowana jest na 5 miljonów dolarów. Najwięcej ofiarował pewien Amerykanin, który złożył 5 miljonów lirów na cele propagandy religijnej.

Ewangelja na niedzielę Mięsopustną

zapisana u św. Łukasza rozdz. 8, w. 4—15.

W on czas: Gdy zebrała się wielka rzesza, a i z miasta garnęli się do Jezusa, przemówił w przypowieści: Wyszedł siewca, by zasiać ziarno swoje. I kiedy siał, jedno padło podle drogi, zostało zadeptane, i ptactwo powietrzne wydziobało je. Inne zaś padło na grunt skalisty, a zakiełkowawszy, uschło, bo nie miało wilgoci. Inne znowu padło między osty, a osty razem wzrosły, i przygłuszyły je. Inne wreszcie padło na ziemię dobrą, i wzrósłszy, przyniosło plon stokrotny. Mówiąc to, wołał: Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha! — I pytali Go uczniowie Jego: Co oznacza ta przypowieść? A On im rzekł: Wam dano poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie widzieli, i słuchali, a nie rozumieli" (Iz. 6[9]).

To zaś oznacza owa przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże; a podle drogi są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z ich serca, aby przez wiarę nie byli zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy z radością przyjmują słowo, skoro posłyszą; ale ci nie mają korzenia, którzy wierzą do czasu, a w chwili pokusy odpadają. A to, które padło między osty, oznacza tych, co słuchają, ale wśród drogi troskami, bogactwy i rozkoszami życia bywają przyduszeni, i plonu nie przynoszą. A to, co jest na dobrej ziemi, oznacza tych, którzy w dobrem i szczerem sercu, usłyszawszy słowo, zachowują je, i w cierpliwości plon przynoszą.

Wykład:

Siewcą, który wyszedł z niebieskich przybytków, by zasiać ziarno swoje, jest Chrystus Pan, Ziarnem jest słowo Boże. Spełniając rozkaz swego Mistrza: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody" — biskupi i kapłani głoszą w kazaniach słowo Boże. Cóż dziwnego, że i oni nie zawsze znajdują słuchaczów z dobrem i szczerem sercem, w cierpliwości przynoszących plon, jeżeli sam Zbawiciel, jak się domyślić można z dzisiejszej ewangielji, nieraz rzucał swój siew na grunt skalisty, albo między ciernie?!

Źle jednak świadczy o pewnej części naszych braci we wierze, że wogóle kazań unikają, uczęszczając tylko na Mszę św. Ściśle biorąc, nie można twierdzić, że oni już przez to samo popełniają grzech, lecz niewątpliwie zobojętnieją coraz więcej we wierze i w dalszem następstwie w liczne a ciężkie popadną występki. „Kto z Boga jest, — mówi do takich ludzi św. Jan — słowa Bożego słucha, dlatego wy go nie słuchacie, iż z Boga nie jesteście!" Kto ojca swego i ojczyznę kocha, a znajduje się na obczyźnie, każdą wiadomość z kraju i domu rodzinnego przyjmuje z radością i chętnie słucha każdego, który te wiadomości podaje. Nie na piękne słówka zważa, nie na osobę opowiadającego, lecz na treść jego mowy, dlatego tak miłej, że mu ojca przypomina i ojczyznę. Kochajmy Boga jak ojca, tęsknijmy za niebem jak wygnańcy za swoją ojczyzną, a nie będziemy unikali kazań, choćby nam się nie podobała osoba kaznodziei lub sposób mówienia.

Jeszcze drugi jest powód, dla którego pewne jednostki niechętnie słuchają słowa Bożego: Sumienie mają obciążone grzechami i boją się, że kaznodzieja ich właśnie występki będzie gromił, a wiadomo, że „prawda w oczy kole!" Już Zbawiciel wskazywał na to, że każdy, który źle czyni, nie idzie na światłość, aby nie były zganione uczynki jego. Wkońcu są też między słuchaczami tacy, co widzą źdźbło w oku bliźniego, w swojem zaś własnem nie widzą belki, i skoro wyjdą przed kościół, na głos wymieniają wszystkich, do których odnosić się mogło wysłuchane codopiero kazanie. Takie wytykanie cudzych błędów jest oczywiście wielkim grzechem przeciwko miłości bliźniego i odstręcza od słuchania słowa Bożego tem więcej w dzisiejszych czasach, kiedy nic się nie utai, lecz na jaw wychodzą najskrytsze upadki każdego.

Pamiętajmy więc na to, że kaznodzieja, jeżeli gani, to gani grzechy, a nie grzesznika, a już nigdy nie pragnie dotknąć go boleśnie. Stosujmy słowo Boże tylko do siebie a nie do bliźnich, abyśmy nie mnożyli liczby tych, co kościoła i kazań unikają.

CO WIDZIAŁEM W LOURDES

(Dnia 11 lutego przypada uroczystość Zjawienia się Matki Boskiej w Lourdes.)

W południowej Francji, w górach pirenejskich, w pobliżu granicy hiszpańskiej, w przepięknej okolicy znajduje się niewielkie, ale zato słynne na cały świat miasteczko Lourdes (Lurd). Sławę swą zawdzięcza ono nie nadzwyczajnym czynom swych mieszkańców, ani też może pochwalić się swoją starożytnością. Sława Lourdes pochodzi z wyższego źródła, a rozpoczęła się w roku 1858. W tym to bowiem roku, w jednej z licznych grot skalnych Matka Najświętsza ukazała się aż 18 razy biednej, ale pobożnej pasterce Bernadecie Soubirous, w roku 1925 ogłoszonej przez Ojca św., jako błogosławiona.



Figura Matki Boskiej w grocie w Lourdes ze złotym napisem dokoła głowy.

Podczas tych widzeń Matka Najświętsza wyraziła życzenie, aby w Lourdes wybudowano świątynię, do której przychodziłyby pielgrzymki z całego świata i aby tam modlono się o nawrócenie grzeszników. Chorym zaś i kalekom, jeśli z wiarą głęboką obmyją się w źródle, które wytrysło ze skały, zapewniła zdrowie.

W ostatniem widzeniu na zapytanie Bernadetty: „Kim Ty jesteś?" Matka Najświętsza odpowiedziała: „Jam jest Niepokalanie Poczęta!" (Je suis l'Immaculée Conception.)

Słowa te są dziś wypisane złotemi literami i otaczają głowę Matki Bożej Niepokalanie Poczętej w grocie.

Od tej chwili rok rocznie tysiące wiernych z całego świata dąży do tego cudownego miejsca: jedni po zdrowie ducha, drudzy po zdrowie ciała, inni zaś aby podziękować Matce Najświętszej za otrzymane łaski i dobrodziejstwa.

Ile cudów, głośnych w całym świecie, ile łask duchowych doznali ludzie w Lourdes za pośrednictwem Niepokalanie Poczętej, świadczą o tem wymownie tysiące wotów, w postaci marmurowych tabliczek, chorągwi, odznak wojskowych, orderów, kul kalek etc., któremi to wotami są obwieszone ściany groty cudownej i całe wnętrze bazyliki. Pośród tych wotów nie brak również i polskich!

Trudno mi jest piórem opisać to imponujące wrażenie, jakie wywiera na człowieka Lourdes ze swoją cudowną grotą i śliczną bazyliką, wznoszącą się wysoko ponad grotą i ze wszystkiemi nabożeństwami, które się tam codziennie odprawiają. W dodatku cała tamtejsza górska przyroda dziwnie uszlachetnia i podnosi człowieka do Boga!

A popołudniowa procesja po obszernym placu przed bazyliką i błogosławienie Najświętszym Sakramentem setki chorych i kalek, którzy z wyciągniętymi rękami błagają Boga o zdrowie, nawet najtrwardszego człowieka do łez poruszą.

Niemniej również wzruszającą jest wieczorna procesja ze świecami, podczas której wszyscy śpiewają pieśń do Matki Boskiej, znaną także i u nas w Polsce, mianowicie:

„Po górach, dolinach roz-
[lega się dzwon,
Anielskie witanie ludziom
[głosi on.
Ave, ave, ave Marya", itd.



Błogosławiona Bernadette Soubirous.

Po skończonej procesji zbierają się wszyscy na obszernym placu przed dolną bazyliką Różańcową i tutaj publicznie robią wyznanie wiary, śpiewając po gregorjańsku „Credo", t. j. „Wierzę w Boga..."

Z pośród wszystkich nabożeństw, jakie się w Lourdes codziennie odprawiają, szczególniej miłe i sympatyczne wrażenie na mnie zrobiło króciutkie popołudniowe (o godzinie 2-ej) nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Podczas tego nabożeństwa są wyliczane różne intencje, w jakich mają się wierni modlić, a mianowicie: za Ojca św., za Francję, za narody zaprzyjaźnione i t. d. Otóż wśród tych intencyj Polska jest w specjalny sposób wyróżniona.

Nie brak też w Lourdes i przykrych, ale jednocześnie budujących obrazków, gdy się patrzy na te setki chorych i kalek z całego świata przewożonych codziennie ze szpitali na małych wózkach do cudownego źródła, aby tam, po obmyciu się w wodzie, odzyskać zdrowie ciała.

Widok tej procesji nędzy ludzkiej, jednak nie szemrzącej przeciwko Bogu, lecz przeciwnie z korną modlitwą na ustach, może w niejednym oziębłym i obojętnym rozniecić gorącą wiarę i miłość ku Bogu!



Bazylika w Lourdes. Fot. X. Marchewka.
Kościół o dwóch piętrach.
Cudowna figura znajduje się z tyłu w skale, poniżej kościoła.

Gdzie szukać prawdy?

II.

W świętym rzymsko-katolickim Kościele.

Gdyby to ludzie umieli zawsze odróżnić prawdziwy Kościół Chrystusowy od fałszywych. A przecież to rzecz łatwa i prosta! Trzeba tylko troszeczkę dobrej woli i krótkiego zastanowienia się.

Chrystus Pan, założyciel Kościoła rzymsko-katolickiego, jest najświętszym. A więc i jego dzieło musi być święte i jest święte. Świętem zaś nazywa się to, co jest wolne od plamy grzechowej, co jest miłe Bogu i prowadzi do Boga. Stąd też mamy tę pewność, że tylko prawdziwy Kościół Chrystusowy prowadzi ludzi do Boga zapomocą świętych środków, które są zdolne ludzi uświęcić.

Przedewszystkiem świętą jest nauka Kościoła katolickiego, bo pochodzi od samego Chrystusa, który „Siebie wydał za Kościół swój, aby go poświęcić... aby był święty i niepokalany" (Efez. 5, 25—27).

Kościół katolicki zachęca ludzi, aby dążyli do najwyższej doskonałości, a jako wzór do naśladowania wskazuje samego Boskiego założyciela Jezusa Chrystusa, Jego Najświętszą Matkę i cały szereg świętych Pańskich. Te osoby dają nam przepiękny wzór wszelkich cnót umartwienia, pokuty, pokory, cierpliwości, miłości bliźniego, nawet naszych nieprzyjaciół. Oprócz tego gorąco zaleca rady ewangeliczne: dobrowolne ubóstwo, czystość dozgonną i doskonałe posłuszeństwo. Rady ewangeliczne stanowią podstawę reguły zakonnej, czyli życia wyższej doskonałości chrześcijańskiej w klasztorach.

Oprócz świętej nauki Kościół katolicki ma środki uświęcające, czyli Sakramenta święte i Sakramentalja; ma wspaniałe obrzędy liturgiczne, które są zupełnie dostosowane do natury ludzkiej: przedstawiają one człowiekowi, w sposób pod zmysły podpadający, wielkość i świętość Boga, usposabiają go i dopomagają mu w oddawaniu czci temu Bogu. A ile dobrego dają ludziom Sakramenta święte! Tego nikt nie jest w stanie opisać! One to są źródłami wszelkiej świętości i wałami ochronnemi przeciwko grzechom. Ileż to grzechów, ile szaleństw, rozpaczy, samobójstw powstrzymała nasza święta spowiedź! A ilu wprowadziła na drogę wyższej doskonałości!

Tak więc, i nauka, i środki uświęcenia — Sakramenta św. i instytucje religijne — zakony, bractwa, sodalicje — i obrzędy liturgiczne, wszystko tchnie świętością i jest zdolne tę świętość zaszczepić i rozwinąć ją do wysokiego stopnia w sercach ludzkich, o ile tylko ludzie nie będą im stawiać przeszkody.

Że tak jest, że środki uświęcające Kościoła katolickiego naprawdę doprowadzają ludzi do świętości, świadczą o tem miljony wiernych, którzy odznaczyli się heroicznemi cnotami i dokonali wiele cudów za przyczyną Boga, który w ten sposób stwierdził ich świętość i dlatego też słusznie przez Kościół zostali ogłoszeni za świętych. Ubiegły rok jubileuszowy jest jasnym tego dowodem, bo znowu cały szereg świętych i błogosławionych Kościół wyniósł na ołtarze świątyń naszych.

Kościół katolicki dąży do tego, aby wszyscy wierni zostali świętymi; i że nie jest to rzeczą niemożliwą, świadczy o tem historja. Niema bowiem stanu, z którego grona nie byłoby świętych: mamy więc świętych papieży, królów, biskupów, kapłanów, zakonników, sług, żołnierzy, rolników, rzemieślników i t. d.

Drugą więc jasną cechą świętości Kościoła katolickiego, a przez to samo cechą jego prawdziwości są święci, których on ze swego grona wydaje. Może kto zapyta, dlaczego w świętym Kościele katolickim nie wszyscy członkowie są świętymi, czyli, że jest wielu katolików, którzy nieraz ciężko grzeszą. Odpowiedź na to łatwa. Kościół nie ogranicza wolnej woli swoich członków. Grzechy więc, jakie popełniają nieraz katolicy, nie pochodzą z winy Kościoła, ale wyłącznie tylko z winy samego grzeszącego, dlatego, że mając wolną wolę mógł się oprzeć złym pokusom, które płyną ze strony własnego ciała, świata i złego ducha, a nie oparł się. Bóg jednak miłosierny, znając słabość natury ludzkiej, daje ludziom za pośrednictwem Kościoła potrzebne łaski, aby mogli zło naprawić i wolę w dobrem umocnić.

Dlatego też pan Jezus przewidując, że w jego Kościele znajdą się grzesznicy, ustanowił dla nich Sakrament Pokuty, aby mogli się oczyścić z grzechów i stać się świętymi, np. św. Augustyn i wielu innych.

Zato z całą pewnością możemy twierdzić, że kościoły heretyckie i schyzmatyckie nie są święte. Przedewszystkiem ich założyciele nie byli świętymi. Wystarczy przytoczyć Lutra i Kalwina.

To samo widzimy i w innych herezjach.

To też żaden z kościołów heretyckich nie może wydać świętych w stopniu heroicznym, którychby świętość Bóg cudami stwierdził.

Pozostaje więc tylko jeden wniosek, że prawdy należy szukać tam, gdzie ona istotnie jest, t. j. w świętym rzymsko-katolickim Kościele.

X. Dr. A. Marchewka.

Z pielgrzymki do Rzymu

XVI.

Ostatni dzień we Florencji. — Jeszcze słówko o katedrze. — I o kampanili Giotta. — Baptisterium. — Brama Ghibertiego. — Kościół św. Krzyża. — Panteon florencki. — Pomniki przesławnych ludzi. — Michał Anioł. — Dante. — Carducci, poeta co czcił szatana. — Nasz miły przewodnik. — Malowidła Giotta i ich historja. — Polski nagrobek.

Poniedziałek. Ostatni dzień we Florencji. Hej, ile nam jeszcze pozostaje do widzenia! Mimo szczerej chęci oglądania tylu piękności, nie możemy przedłużyć pobytu ani o godzinę. Jutro rano jedziemy dalej, koniecznie. A więc trzeba się zadowolić tem na co nam szczupły czas pozwala.

Wychodzimy dość wcześnie z domu, aby wyzyskać każdą minutę. Pędzimy przed katedrę, czyli kościół Matki B. Kwietnej (Santa Maria di Fiore).

Gdyby mi nie było tak bardzo spieszno, to rozwiódłbym się jeszcze w szerokim opisie nad wnętrzem kościoła. Jego historję już wprawdzie opowiedziałem, gdy szanowni czytelnicy wespół ze mną z wysokości Viale dei Colli spoglądali na miasto i na leżącą jakby na tacy przed nami świątynię. Mimoto brałaby mnie ochota, by przedstawić choć nieudolny obraz tego, co we wnętrzu zgromadziła Florencja w swojej katedrze. A zebrała istotnie dużo z tego, na co się zdobył genjusz ludzki.

Ale nakładam swojej gadatliwości kaganiec i już nic o tych dziełach sztuki dłuta i pędzla mówić nie będę. Rzucam tylko okiem jeszcze raz zbliska na zewnętrzne wdzięki tej wspaniałej świątyni. Popatrzcie na nasz obrazek, tak niedoskonale odtwarzający piękność gmachu, a jednak dający drobne o niej pojęcie, i podziwiajcie wraz ze mną tę szatę różnobarwnych marmurów. Przyjrzyjcie się tej lotnej, lekkiej kopule osadzonej na olbrzymiej wysokości, dziełu dumnemu Brunelleschi'ego, o którem już pisałem osobno. Albo ta kampanila czyli dzwonnica Giotta (czyta się: Dżjota) obok katedry!

Powiedział o niej cesarz Karol V, iż żałuje, że nie ma na nią pochwy, by to cudo sztuki uchronić od wrogich żywiołów. I ona przywdziała się we wdzięczną kolorową szatę marmurową, ale tak misterną, iż nie z kamienia, lecz z koronek, rzekłbyś, jest udzierzgana.

Tylko dla zupełności opisu zaznaczę jeszcze, nie wdając się w szczegóły, że tuż naprzeciwko katedry stoi tak zwane baptisterium, czyli chrzcielnica. Była to sobie za dawnych czasów kaplica, gdzie gromadnie udzielano chrztu, a z tej kapliczki chrzcielnej zrobił się kościółek, który przybrano najwymyślniejszemi ozdobami. Najcenniejszą z nich to drzwi śpiżowe z wypukłemi rzeźbami, dawniej grubo złoconemi. Nie mnie tam opisywać to cudo rzeźby w bronzie. Bo i cóżbym ja tam umiał powiedzieć mądrego o wartości i piękności tych bram, skoro ich piękność nie kto mniejszy, lecz sam Michał Anioł określił w tych słowach, że brama Ghibertiego, tak się nazywał ów mistrz, który je wykonał, mogłaby spokojnie być bramą do raju!

A teraz zabieram już szanownego czytelnika i najkrótszą linją, nie zbaczając ani na lewo ani na prawo, prowadzę do kościoła św. Krzyża. Nie jest on wprawdzie po katedrze jedyną najpiękniejszą świątynią Florencji, są zapewne inne piękniejsze i wiele bogaciej przystrojone. Jest on w porównaniu z innymi nawet ubogi i biedny, jako że zbudowany około r. 1300 dla ubogiego zakonu oo. franciszkanów, do których w owe czasy garnął się tłumnie lud. Ale pod względem rozmiarów i masywnej budowy i olbrzymiego rozpięcia łuków i arkad uważany jest przez architektów za najokazalszy wzór hardego budowania, co sobie drwi z ciężaru mas kamiennych i marmurowych i z gracją rozpina kolosalne łuki nad pustką. I ten kościół powstał z talentu tego samego mistrza architektury co katedra, Arnolfa di Cambio, który żył i budował sześć i pół wieku temu!

Ale jeszcze z innego powodu spieszy każdy przyjezdny do tego kościoła. Jest to bowiem panteon narodowy — to jest coś w rodzaju wielkiego grobowca oraz miejsca pomników wielkich bohaterów lub duchowych wodzów narodu włoskiego z dawnej przeszłości i nowszych czasów.

Wymienię tu kilku takich „wielkoludów" duchowych, którzy stanowią własność nietylko włoskiego narodu, ale całego cywilizowanego świata.

Oto staję i czytam. Pomnik Michała Anioła Buonarottego. Jeden z olbrzymów ducha, jak się mówi językiem uczonym: tytaniczny człowiek. W jednej osobie genjusz budownictwa, rzeźbiarstwa i malarstwa. A tak bardzo był przytem sobą, takim oryginalnym genjuszem, że jak się wyraził o nim jeden z uczonych profesorów sztuki, „nikt nie był nawet najdalszym jego krewnym po duchu: on stanął zupełnie samotną postacią w przybytku duchów". Nieszczęśliwy przytem jako człowiek. Dziecko florenckie, od chłopięcia zdradzający talent niepospolity, spotkał się w najmłodszym już wieku z zazdrością ludzką. Jako młodzieniec wykonawszy jakąś rzeźbę niezmiernie doskonałą, wywołał taki zazdrosny gniew u swego towarzysza-ucznia sztuki rzeźbiarskiej, że tenże wziął bryłę marmuru i uderzył nią młodzieńczego mistrza w twarz i zdruzgotał mu nos i zniekształcił twarz. Odtąd Michał Anioł z przetrąconym nosem uchodził za najbrzydszego, wzbudzającego wstręt swoją brzydotą człowieka swojego wieku. I sam to zdaje się odczuwał i stał się nieco mizantropem, czyli wrogiem ludzi. Całe swoje uczucie pokrzywdzenia wyładował w potężnych, nadludzkich mocą i wyrazem dziełach swojego dłuta lub pędzla. A chcąc okazać, jak bardzo cierpi na świecie, umieścił na malowanym przez siebie w kaplicy sykstyńskiej w Watykanie olbrzymim a przesławnym „Sądzie ostatecznym" podobiznę swojej twarzy, ściągniętej bólem, w postaci odartego ze skóry i w tę swoją własną skórę spowitego Apostoła Bartłomieja. Warto wiedzieć, że tego odkrycia portretu mistrza na obrazie w kaplicy sykstyńskiej dokonał dopiero w tym roku pewien profesor włoski.

Staję dalej i czytam: Dante! Nieśmiertelny poeta. Ten, który wyśpiewał z głębi ducha dzieje piekła, czyśca i nieba w swojej niedościgłej dotąd pieśni „Boska Komedja". A tak ta pieśń pełna mądrości teologicznej i filozoficznej, że chociaż ludzie uczeni od 600 lat ją badają i wykładają, to zawsze jeszcze przed umysłem ludzkim odsłaniają się nowe w niej głębie myśli. Może ci życie całe zejść na studjowaniu tej pieśni! W wielu krajach potworzyły się towarzystwa uczonych jedynie ku badaniu Dantego. U nas w Polsce do niewielu ludzi, którzy Dantego studjują, znają i wykładają, należy X. prałat Krzeszkiewicz w Gnieźnie. Temu oto drugiemu tytanowi Dantemu, który coprawda pochowany jest w Rawennie, umieszczono tutaj także w tym narodowym panteonie florenckim niewielką, jak na jego wielkość, tabliczkę z krótkiem wezwaniem: Onorate l'altissimo poeta! (Uczcijcie najwznioślejszego poetę!) Zato stanął, coprawda niedawno temu, bo dopiero w roku 1865, posąg marmurowy na cześć Dantego przed kościołem Santa Croce (porównaj obrazek), piękny ale pozbawiony już rozmachu i wdzięku, właściwego pomnikom średnich wieków.

Pozwólcie, że kilku innych jeszcze z tych „wielkoludów" wymienię, choćby tylko z nazwiska. A więc widzę nagrobki z nazwiskiem Macchiavelli, pisarza politycznego, słynnego astronoma Galileusza, muzyka i kompozytora Rossiniego, poety Alfierego, poety Carducciego. Ten ostatni, Carducci (czytaj Karduczi), nie bardzo powinien znajdować się na tem świętem miejscu. Jestto bowiem poeta satanizmu, to jest taki, który uprawiał w wierszach swoich kult czyli cześć szatana i ostentacyjnie szerzył ateizm; znany jest jego „Hymn do szatana".

Nawinął się, gdyśmy oglądali ten pomnik i wyrażali swoje zdumienie, jakiś miejscowy franciszkanin, — do dzisiejszego dnia bowiem franciszkanie posiadają ten kościół — i ofiarował się nam uprzejmie jako przewodnik przy dalszem zwiedzaniu kościoła. Oczywiście zwróciliśmy się do niego zaraz z zapytaniem:

— Jakto możliwe, aby w kościele uczczonem było w ten sposób imię czciciela szatana i bluźniercy?

— Ha, jesteśmy bezbronni wobec przemocy, — odpowiada zakonnik. — Umieszczenie tablicy pamiątkowej zależnem jest od uchwały rady miejskiej i od rządu. Kościół nasz jest bowiem własnością narodową — monumento nazionale — i nasze prawa są tu bardzo ograniczone. Dzisiejszy rząd Mussoliniego nie dopuściłby zapewne do takiej krzywdy dla katolików. Ale dawniejszy, kiedy to rej wodziły żydy i masony...

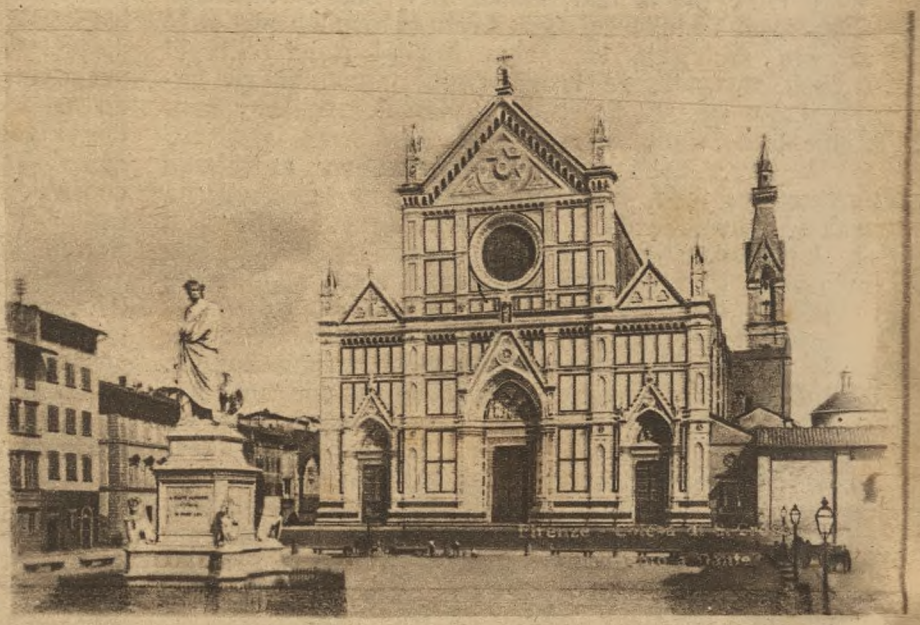
Zrozumieliśmy.

Dzięki uprzejmości miłego przewodnika zwiedziliśmy dokładnie sławną sakrystję tego kościoła, do której nie dopuszcza się wszystkich, z głośnemi na cały świat szafami i drzwiami, wykładanemi kolorowem drzewem i perłową masą, oraz bogatemi zbiorami. On nam także pokazał i wymownemi słowami objaśnił najsławniejsze może malowidła Giotta, z tego okresu życia tego malarza, kiedy twórczość jego stała na wyżynie. A malowidła te mają o tyle też

ciekawą swoją historję, że z biegiem czasu prości malarze zarzucili je tynkiem, zamalowali wapnem, zapomniano o nich zupełnie, zdawało się, że już ich piękności oko ludzkie nigdy nie będzie oglądało.

— Ale przed kilkudziesięciu laty, opowiada nam zakonnik, — znalazł się jakiś młody malarz, Bianchi, który zawziął się na szukanie tych arcydzieł Giotta, przeczuwając, że one muszą być gdzieś ukryte, może jeszcze niezniszczone, pod tynkiem. Wytrwałość jego odniosła niespodziewane zwycięstwo. Odnalazł wszystkie, odnowił je z gustem i zrozumieniem i tak uratował dla cywilizacji jedno z pierwszorzędnych dzieł malarstwa. Więc co jest nieśmiertelne, — kończy nasz przewodnik, — nie ginie nigdy.





Dwa najpiękniejsze kościoły we Florencji: 1. **Katedra, zwana S. Maria di Fiore** (Matki Boskiej Kwietnej) ze wspaniałą wieżą Giotta i kopułą Brunelleschi'ego. 2. **Kościół św. Krzyża.**

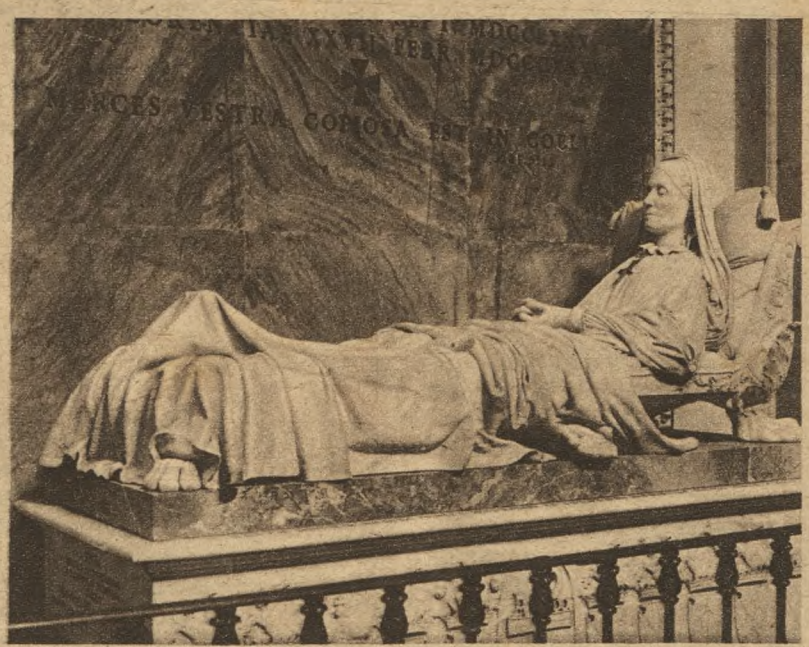
Już śpiesząc się bardzo ku wyjściu, żegnamy się z zakonnikiem, przyczem padło słowo, że jesteśmy z Polski.

— A, z Polski? Dość dużo Polaków bywało dawniej we Florencji, znałem ich wielu, bo sam siedzę już tutaj dwadzieścia lat. Teraz oczywiście skutkiem wojny zmniejszyła się ich liczba. Ale od czasu do czasu spotykam przejezdnych Polaków, którzy zwiedzają nasz kościół. Ot wczoraj był tu pan, ale, jakże się on nazywał? Tak trudne do wymówienia są te polskie nazwiska.

I sili się biedaczek daremnie na wymówienie tego nazwiska, a nie mogąc jakoś języka nagiąć, wyjmuje z kieszeni bloczek i pisze mi na kartce dość znane przecież dzisiaj nazwisko „Skrzyński".

— Ale jeśli jesteście Polakami, to niepodobna przecież, byście wyszli z kościoła Santa Croce a nie oglądali polskiego pomnika, i to jednego z najwspanialszych.

I prowadzi nas do cichej kaplicy bocznej i ukazuje w niej sarkofag, na którym spoczywa postać niewiasty zmarłej, ale nie, nie zmarłej, lecz jakby żyjącej, a tylko z przymkniętemi oczami wsłuchanej w jakieś nadziemskie hymny i anielskie harmonje. Jestto grobowiec Zofji hr. Zamoyskiej, księżniczki Czartoryskiej, jeżeli się nie mylę, matki znanego nam z nazwiska jenerała Władysława Zamoyskiego. Naprawdę, że to jeden z pomników, który głębokie robi wrażenie. Czytałem opis podróży pewnego Niemca, a wiadomo, że Niemcy nie psują nas zbytniemi komplementami, — i ten oto Niemiec, unosząc się w zachwytach nad onym pomnikiem, wyraża się, że dla niego jednego warto odbyć pieszą drogę do Florencji. Imię rzeźbiarza, który się wsławił tem dziełem, to Bartolini. Naprawdę wdzięczni byliśmy serdecznie zacnemu naszemu przewodnikowi, że nas uchował od takiej straty, jaką byłoby niewidzenie tej wspaniałości. Złożywszy na jego ręce zwykły „grosz dziękczynny" per la chiesa (na kościół), żegnamy się już skwapliwie, bo nam rzeczywiście pilno zobaczyć jeszcze w kilku godzinach resztę Florencji i jej znakomitości.



Polski pomnik w kościele św. Krzyża we Florencji.
Grobowiec hrabiny Zamoyskiej.

X. Józef Kłos.

WYSTAWA MISYJNA ROKU JUBILEUSZOWEGO 1925

II.

Idźmy dalej w przeglądzie dzieł misyjnych na Wystawie Misyjnej w Watykanie.

Przechodzi się przez kurytarz długi i wąski, obwieszony tablicami z datami, mapami, spisami Zgromadzeń i sióstr misjonarek. Jest to dział staty-



Wejście na wystawę.
Biura. W głębi kopuła św. Piotra.

styczny, dla badaczy Misyj i księży ogromnie ciekawy i zajmujący, ale trudny i żmudny, dlatego przejdziemy szybko i wstąpimy do **sali Propagandy wiary.** Jest to sala, służąca do przyjmowania wybitnych osobistości zwiedzających wystawę, więc ściany zdobią prześliczne gobeliny i perskie dywany, a uwagę zwracają dwie mapy plastyczne Azji i Afryki, na których zaznaczony jest obszar przez Misje katolickie zajęty.



Bibljoteka misyjna w Watykanie.

Do sali Propagandy przytykają **trzy sale Bibljoteki.** Sale te wzbudziły największe zainteresowanie Ojca św. Są tu złożone księgi historji Misyj katolickich. Słowniki różnych dzikich ludów, katechizmy i przekłady Pisma św. w kilkudziesięciu językach... Najwięcej jednak miejsca zajmują na Wystawie obrazy i przedmioty przedstawiające nam ludzi, ich zwyczaje i obyczaje, wierzenia tych ludów najrozmaitsze. Zobaczymy tu cały zaczarowany ten świat daleki, w całej jego krasie, zobaczymy zwierzęta, ptaki, motyle, kwiaty i rośliny, których owocami ludzie się żywią, ozdoby i stroje dzikich i ich kapłanów, broń i bożki rozliczne...

Zaczniemy od Ameryki Północnej i Środkowej... Duży to kraj, w wielkiej części swojej północnej zasłany całunem wiecznie białych śniegów, ludzie więc biedni, brudni. Środkowa Ameryka, w której pracują oo. jezuici, franciszkanie i salezjanie przedstawia się okazalej. Leżą tu skóry zwierząt olbrzymich, t. zw. bizonów, całe pęki różnokolorowych lisów, krwiożerczych żbików i rysiów, przemyślnych bobrów, widzimy skórzane ubrania Indjan, siodła, łuki i tomahawki, to jest siekierki, któremi rzucają bardzo celnie, widzimy dziwaczne ozdoby z piór, jakie na głowach noszą naczelnicy plemion indjańskich, fajki pokoju, które w czasie narad indyjskich przechodzą z ręki do ręki, wyroby z gliny i plecione barwne rogoże. Z obrazów zdobiących ściany, specjalną zwracają uwagę te, które przedstawiają bohaterskie prace jezuitów w krainie wiecznych lodów i śniegów Północnej Ameryki. Szereg posągów rzeźbionych w czerwonej terrakocie przez Pittricha, ucznia Thorwaldsena, twórcy pomnika Kopernika stojących w Warszawie przedstawia nam typy Indjan męczenników za wiarę świętą. Dziwnie odbija wśród nich ustawiona biała statua o. Henryka Marquette' T. J. (czytaj: Markiet), sławnego odkrywcy źródeł ogromnej rzeki Missisipi.

Ameryka Południowa reprezentowana jest bardzo bogato przez prace nawróconych przez Don Bosco, salezjanina, tubylców. Widzimy tu masy kwiatów, lasy nieprzebyte, powiązane długiemi i mocnemi lianami, wśród których żyje niedźwiedź, pantera, żbik, ryś i i straszliwa puma, czyli lew amerykański. Widzimy rzeki zamieszkane przez chytre, krwi chciwe kajmany, czyli krokodyle, pstrągi elektryczne, węże ogromnej długości i mocy. I widzimy Indjan prawie nagich, ustrojonych w drewniane łuki i krótkie dzidy, biednych i nędznych składających tym zwierzętom cześć boską i bogate ofiary w ludziach. A widzimy potem tych samych ludzi po latach pięćdziesięciu: ubrani, mający broń, więc bezpieczni, mieszkają w ślicznych małych domkach, a dzieci ich uczą się w szkołach przez siostry misjonarki prowadzonych. Prześliczna jest grupa gipsowa przedstawiająca Don Bosco, założyciela Misyj salezjańskich w Ameryce, do którego tulą się małe indyjskie dzieci... Inna grupa z misji kapucynów w Chile (Czile) przedstawia o. kapucyna, który siedząc przed chatą indjańską, uczy dużych i małych tubylców katechizmu, podczas gdy Indjanie plotą sławne swoje kapelusze panama.



Sala Indochin i Indyj W głębi posąg apostoła Indyj św. Franciszka Xawerego T. J.

Następuje Bliski Wschód z przepięknymi dywanami, z modelami meczetów (świątyń tureckich) i z grupą tańczących kapłanów zwanych derwiszami.

Dwie następne sale reprezentują Indje i C[illegible]

pn. W środku sali stoi duża figura św. Ksawerego J., Apostoła Indyj i Patrona Misyj katolickich. Nakomicie zobrazowano tutaj kolorowe życie Wschodu i religje nietylko katolicką, ale i wszelkie pogańskie. Obok niesmacznych oleodruków, przedstawiających dziwaczne pogańskie bożki, zwłaszcza straszną sześcioramienną boginię Kali, której czciciele ofiarowują małe dzieci w ofierze, stoi przepiękny alabastrowy model indyjskiej świątyni, niedaleko stąd świątynia Schiry (siry) otwiera złocone swoje wrota. Tu na nabitej ostremi gwoździmi desce siedzi indyjski pokutnik (naturalnie z gipsu). Dalej widzimy zaklinaczy węży, którzy grają na fletach, a węże z podniesionemi głowami słuchają stojąc nieruchome. Liczne fotografje pokazują nam ludzi najrozmaitszych kast, czyli pozycyj społecznych, a których poznaje się po najrozmaitszych znakach, malowanych na czole. W szafach błyszczą bogate tkaniny, kaszmiry i szale tak delikatne, że przez pierścionek szal taki można przeciągnąć, stoją bożki wyrabiane z bronzu i złota, ozdoby na ręce i nogi z kości słoniowej i skorupy żółwiej. Wszędzie pełno szkatułek z pachnącego cedru, mahoniu i cynamonu kunsztownie rzeźbionych przez sieroty, wychowujące się w zakładach misjonarzy.

Kilka grup gipsowych zaznajamia nas z pracą oo. misjonarzy w Indjach, Cejlonie, Indo-Chinach i Korei... Tu widzimy dobre siostrzyczki misjonarki, zajmujące się dziećmi najniższej i przez wszystkich pogardzanej kasty parjasów, obok znów obrazek inny przedstawia nam mieszkanie indyjskich magnatów. Jednym z najbardziej porywających obrazków, ilustrujących pracę oo. misjonarzy, jest grupa przedstawiająca „Mszę św. w dziewiczym lesie". O tej grupie powiedział Ojciec św., gdy zwiedzał wystawę, „że jest jednym z najpiękniejszych i najbardziej budujących obrazów"... Mają tu swoje miejsce syryjscy chrześcijanie, t. zw. chrześcijanie św. Tomasza i prezentują swój kulturalny dorobek w postaci ogromnie delikatnych koronek ciągnionych ze złotego drutu. Pawilon Indo-Chin i Korei zamyka grupę pawilonów podwórza szyszki (Cortile della Pigna)... I tutaj widać ogromny postęp kultury pod wpływem katolickiej religji; z pogańskich smoków, wołów bronzowych pozostały tylko szczątki muzealne, fotografje zaznajamiają nas z pracą, życiem i bytowaniem ludów Annamu... Na uwagę szczególną zasługuje grupa, przedstawiająca kapłanów rodowitych Annamitów umęczonych za wiarę św., których Ojciec św. ogłosił błogosławionymi.

Z dzieł sztuki warto spamiętać drogę krzyżową, zrobioną przez krajowców z perłowej macicy. Wykazuje ta praca głębokie zrozumienie tych świeżo nawróconych tubylców, całej rozpacznej boleści Chrystusa Pana i męki Jego, męki, przez którą nierzadko i oni sami przechodzili... *Roman Gaski.*

ZOFJA SOKOŁOWSKA

PAJĘCZYNKA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy)

Kiedy wybiła godzina swobody, wracał do kraju, upojony szczęściem i nadzieją. Niestety! nie zastał już żony przy życiu. Wątły organizm, podkopany troską, niepokojem i tęsknotą, nie mógł znieść — radości: pani Bułhakowa zmarła po otrzymaniu listu, zapowiadającego powrót męża.

Straszny to był cios dla niego, ale groził mu jeszcze drugi: Paulinka, od urodzenia wątła i słabowita, była ciężko chora i lekarze wątpili o jej życiu. Udało się ocalić ją, ale od tego czasu była to zawsze dusza w odlocie, słabiuchną niteczką trzymająca się ziemi. Jeden silniejszy podmuch wiatru mógł zerwać tę nić pajęczą.

Ojciec ciągle truchlał o nią, strzegł, jak oka w głowie i w przewidywaniu rychłego zgonu, słał jej drogę kwiatami, usuwał ciernie i głazy. Paulinka żyła w atmosferze miłości i piękna, nie znała tego co złe i brzydkie.

Nie miała innego nauczyciela, prócz ojca, który stworzył dla niej osobną metodę. Uczyła się chętnie i łatwo, a wykształcenia jej dopełniły rozmowy z ojcem i książki najstaranniej przez niego dobrane. Dzięki temu, dziewczę zmuszone z powodu słabego zdrowia życie ciche, samotne, pozbawione rozrywek, nie nudziło się nigdy i umiało zapełnić sobie czas przyjemnie i pożytecznie.

* * *

Po godzinie jazdy pan Zenon wysiadł w Zalesiu, gdzie czekał na niego powóz pułkownika.

Był to jeden z tych pięknych dni letnich, kiedy świat jaśnieje pełną krasą barw i blasków. Dojrzałe zboże lekkim poruszane wietrzykiem, szumiało niby fale morskie; żniwa były już rozpoczęte, a w złotych promieniach słońca krajobraz litewski o szerokich przestrzeniach szczególniejszego nabierał uroku.

— Jaki spokój! — jaka cisza! — myślał pan Zenon, wieśniak z urodzenia i zamiłowania. — Na wsi tylko można żyć i umierać.

Powóz skręcił koło cmentarza na boczną drogę, gdzie w pobliżu parku ks. Ogińskich stał dom pułkownika, oddzielony od drogi szerokim rowem i parkanem, otoczony niewielkim lecz starannie utrzymanym ogrodem.

Pułkownik mieszkał tam od lat ośmiu, nie szczędząc trudu i pieniędzy, żeby dla swojej Pajęczynki usłać jak najmilsze i najwygodniejsze gniazdko. Mieszkała tam istotnie, jak zaklęta królewna, pod opieką poczciwej ciotki Malwiny, która na równi z ojcem pieściła ją i uwielbiała.

Otworzono bramę i powóz, objechawszy trawnik, stanął przed gankiem, gdzie czekał już wierny ordynans pułkownika, Makarczuk, który zaprowadził gościa do pokoju. Niebawem zjawił się gospodarz, wysoki i piękny jeszcze mężczyzna o bujnych złotych wąsach.

— Dziękuję ci, panie Zenonie, żeś przyjechał, — rzekł, ściskając rękę starego kawalera, — chodźmy do Paulinki; jest w ogrodzie.

Była to wielka łaska, ogród bowiem, oddzielony żywopłotem od dziedzińca, stanowił wyłączne królestwo Paulinki i Bułhak nigdy prawie nie prowadził do niej gości.

Pan Zenon zauważył, że jakaś troska przyćmiewa pogodne zazwyczaj oblicze pułkownika i przypuszczał, że miało to związek z wezwaniem, które wczoraj wieczorem od niego otrzymał.

Wyszli na oszkloną werandę, zastawioną bambusowemi sprzętami i pełną kwiatów; tam siadywała Paulinka, jeżeli było wietrzno. W ciche i ciepłe dni od rana do wieczora przebywała w ogrodzie pod cienistą lipą, okrytą w tej chwili wonnem kwieciem. Na japońskiej macie, chroniącej od wszelkiej wilgoci, stały tam bambusowe fotele. Na stoliku z laki chińskiej leżały książki i krosienka z rozpoczętym haftem, szkatułka z przyborami do roboty i porcelanowa czara, pełna prześlicznych róż. Opodal widać było

stalugi; między drzewami wisiał hamak z miękką kołdrą jedwabną w różnokolorowe pasy. Wielki parasol chiński, odsunięty w tej chwili, zasłaniał od zbyt jaskrawych promieni słonecznych.

Pan Zenon zatrzymał się w szklanych drzwiach, żeby popatrzeć na ładny obrazek, który miał przed oczyma. Na trawniku stało młodziutkie dziewczę w bieli od stóp do głów, otoczone chmurą gołębi, którym cotylko musiało rzucić pożywienie, gdyż kręciły się u jej nóg, siadały na ramionach, fruwały nad głową, a jeden najśmielszy szukał dziobem ziarna w jej dłoni.

Były między niemi białe, podobne do ruchomych płatów śniegu, ciemno stalowe, rudawe, kapucynki o brunatnych kryzach, modre z błyszczącemi jak u pawia szyjkami, czubate i bez czubków.

Dziewczę, zajęte opędzaniem się od skrzydlatych natrętów, nie zauważyło gościa, dopiero kiedy pan Zenon zszedł z werandy, postąpiło ku niemu kilka kroków.

— Cieszę się, że pan przyjechał, — rzekło miłym, nieco stłumionym głosem, — ojczulek jakoś posmutniał, może panu uda się spędzić tę chmurę z jego czoła.

— Przywidziało ci się, córeczko, — odparł pułkownik z przymuszonym uśmiechem, — trochę kłopotów służbowych... Prawda, panie Zenonie, że Paulinka znacznie lepiej teraz wygląda?

Stary kawaler ujął ostrożnie podaną mu białą, maleńką rączkę, jak gdyby lękał się uszkodzić jej i spojrzał uważnie na Paulinkę.

— Od trzech miesięcy ani razu nie leżałam w łóżku, — pochwaliła się.

Niska i szczupła, przypominała wątły powój, nie mogący istnieć bez podpory, albo słabą pajęczynę, którą jeden podmuch wiatru potarga. Całą piękność drobnej, bladej twarzyczki, okolonej ciemnemi włosami, gładko rozczesanemi nad czołem, stanowiły wielkie siwe oczy o czarnych rzęsach, głębokie, zadumane i nadzwyczaj wyraziste. W tych ciemnych źrenicach odbijała się czysta i tkliwa jej dusza. Spojrzenie ich chwytało za serce, uśmiech posiadał niewymowny urok. Ruchy miała powolne, pełne wdzięku, obejście wytworne i swobodne. Ubrana była w białą batystową suknię, ozdobioną haftem; na szyi wił się złoty łańcuszek z emaljowanym zegarkiem, z którym nie rozstawała się nigdy, była to bowiem pamiątka po matce.

— Korzystając z pogody, Paulinka cały dzień spędziła w ogrodzie, — mówił pułkownik, wskazując gościowi fotel, — jadła obiad na werandzie, a potem leżała w hamaku.

Znać było, że każdy szczegół tyczący się córki, posiada dla niego wielkie znaczenie.

— Patrząc na czysty lazur nieba, mam wrażenie, że jestem we Włoszech, — rzekła Paulinka, — ale niech pan nie sądzi, że próżnowałam. Mój haft znacznie postąpił, a ten bukiet kwiatów, stojący na stalugach, dziś namalowałam z natury.

— Prócz tego karmiła pani gołębie, — dodał pan Zenon.

— To ostatnia zachcianka mojej córuchny, — zaśmiał się pułkownik, — karmi je i pieści, spoufaliły się też i nie dają nam spokoju. Muszę czasem wołać Medora, żeby je rozpędził.

Piękny wyżeł, leżący opodal na trawniku, słysząc swoje imię, podniósł łeb i mądremi oczyma spojrzał na swego pana.

— Ledwie wspomniałam, że chciałabym mieć gołębie, tatuś zaraz sprowadził z Wilna najpiękniejsze okazy, — rzekła Paulinka, patrząc tkliwie na ojca. — Wogóle bardzo lubię ptaki; podoba mi się ich zwinność, śmiały lot i zamiłowanie swobody. Zazdroszczę im, że mogą bujać w przestworach i nie dotykać ziemi.

— W takim razie twoim ideałem byłby rajski ptak, który podobno nigdy nie schodzi na ziemię. Zmiłuj się, Paulinko! niech ci się nie zachce rajskiego ptaka!

— Bądź spokojny, tatusiu; nie chciałabym go mieć, gdyż czułby się tu nieszczęśliwy, a ja nie zniosłabym, żeby kto cierpiał przeze mnie. Zresztą, nie mogę patrzeć na ptaki w niewoli.

— Widzę, że pani jest dobra nietylko dla ludzi, lecz i dla ptaków, — wtrącił pan Zenon.

— A nawet dla kwiatów, — dodał pułkownik, — nie pozwala deptać ich i zrywać, a kiedy jej tłumaczę, że to dla dobra rośliny, bierze nożyczki i ostrożnie ścina je sama.

— Żal mi ich, — rzekła Paulinka. — Kwiat — cud natury, rozwija się na rozkosz oczu naszych i z chwilą zerwania właściwie żyć przestaje. Widzi pan te róże, ścięte dziś rano? Już więdną i tracą świeżość. A teraz proszę porównać z niemi kwiaty na gałązkach; jakim blaskiem jaśnieją ich barwy, jaki urok od nich bije!

Wskazała ręką sąsiednie krzewy, osypane pysznemi różami.

— Mam wrażenie, że roślinie wyrządza się krzywdę, odzierając ją z najpiękniejszej ozdoby, którą sama wytworzyła. Przecież dla nich pora kwitnienia to dzień radości i triumfu, nawet marny oset ma w swojem życiu takie święto. Roślina, która zakwita, osięga szczyt szczęścia, podobnie jak dziewczyna, która pokocha: u rośliny sprawcą tego zjawiska jest słońce, u dziewczyny — miłość.

Pułkownik drgnął i z niepokojem spojrzał na córkę. Nie uszło to uwagi pana Zenona.

Do ogrodu weszła w tej chwili panna Malwina, daleka krewna pułkownika, ogromna koścista osoba, o której mówił żartami, że warta jest tyle złota, ile sama waży, to znaczy siedm pudów. Od wielu lat była opatrznością tej rodziny.

Przywitawszy się z panem Zenonem, rzekła do Paulinki:

— Słońce już zachodzi, kochańciu, możebyś wróciła na górę, Rosa niedługo zacznie padać, a ty jesteś tak lekko ubrana.

— Dobrze, ciotuchno, — odpowiedziała Paulinka, wstając.

Jednocześnie wstał i pułkownik.

— Daruj, panie Zenonie, ale muszę zanieść tę pannę na górę. Nie chcę, żeby męczyła się po schodach.

Poszedł za córką, a tymczasem panna Malwina zbierała szale, poduszki, roboty, przybory malarskie, żeby zanieść to wszystko do pokojów dziewczęcia.

— Prawda, że Paulinka lepiej teraz wygląda? — rzekła do gościa.

I ona żyła tylko dla Paulinki.

Pan Zenon odpowiedział twierdząco, chociaż nie widział wielkiej zmiany w wątłem dziewczęciu, hodowanem jak kwiat cieplarniany przez te dwie kochające istoty. Wyjął cygarniczkę i zapalił papierosa; przy pannie Bułhakównie nikt nie palił.

Przyszło jeszcze dwóch oficerów i wszyscy czterej zasiedli do wieczerzy. Pułkownik silił się na wesołość, ale znać było, że coś mu dolega. Zauważyła to nawet Paulinka, chociaż zwyczajem pieszczonych i chorowitych dzieci, u których samolubstwo bezwiednie się rozwija, głównie sobą była zajęta.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rycerz Jan z Lokeren

Legenda flamandzka.

(Dokończenie.)

Wstępował do każdego kościoła, do każdego klasztoru spotykanych po drodze, szukał, zapytywał wszędzie, ale daremnie. Niejednokrotnie tracił już otuchę i zadawał sobie pytanie, czy dalsze szukanie wogóle jest celowe. Bo przecież Królowa Niebios mogła była już dawno opuścić świat tutejszy. A może jednak schroniła się do owego klasztoru, a zakonnicy nie powiedzieli mu prawdy z obawy, aby jej nie utracić. Takie myśli przychodziły mu do głowy od czasu do czasu, lecz on oddalał je od siebie. Ślubował uroczyście, że nie spocznie, póki nie odnajdzie świętych-zbiegów.

A Matka Boska spoglądała radośnie na wytrwały zapał młodego rycerza, za który miała go spotkać nagroda.

Rycerz Jan coraz bardziej oddalał się od swego gniazda rodzinnego. Zapuszczał się już nawet coraz dalej na ziemie brabanckie, podróżując od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka i szukając wszędzie daremnie.

Pewnego dnia ujrzał ponad wierzchołkami drzew wieżę kościelną, której przedtem nie był zauważył. Zawrócił więc koniem i przybliżył się, lecz któż opisze jego zdziwienie, gdy ponad wysoką bramą ujrzał wyryte w kamieniu nazwisko i herb rodziny Vaals. Tutaj więc mieszkał ów słynny rycerz Henryk nazwiskiem Vaals, którego imię znane było w najdalszych zakątkach i który sławny był w całym kraju z odwagi swej, waleczności i bogobojności. Wiedziano też że nikomu nie odmówił pomocy, kto do drzwi jego zapukał. Rycerz Jan natychmiast zdecydował się opowiedzieć przygodę swą i nie wątpił, że Henryk nie odmówi mu swej pomocy. Nie było także wykluczonem, że właśnie tutaj schroniła się Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus, bo przecież rycerz Henryk uchodził za wzór wszelkich cnót.

Rycerz Jan nie wiedział jeszcze, że rycerz Henryk oddał był przed niedawnym czasem zamek swój zakonnikom na klasztor, a sam przywdział szatę klasztorną. Zdziwił się przeto cokolwiek, gdy przyjął go mnich, ale wnet powiedział sobie, że zapewne w tutejszej krainie taki panuje zwyczaj. Zapytał więc zaraz o rycerza Henryka.

Mnich odźwierny zaprowadził go do obszernej, lecz skromnej komnaty i oddalił się, aby zawiadomić byłego dziedzica zamku o przybyciu gościa.

Po krótkiej chwili wszedł do komnaty zakonnik i powitał Jana serdecznie.

— Pragnę pomówić z rycerzem Henrykiem, — rzekł Jan, nieco zniecierpliwiony.

— Stoi on przed wami we własnej osobie, — odparł tamten z lekkim uśmiechem.

— Co mówicie? — wykrzyknął Jan z niedowierzaniem. — Rycerz Henryk zakonnikiem?

— Widocznie z daleka przychodzicie, miły rycerzu, — rzekł Henryk, — kiedy niewiadomo wam jeszcze, że wziąłem rozbrat ze światem.

— W istocie, przybywam z Flandrji, — rzekł Jan, uniewinniając się. — Ojcem moim jest rycerz Baldwin z Lokeren.

— A, to cieszę się tembardziej, że was tu widzę, — odparł rycerz Henryk, podając gościowi rękę. — Ojca waszego znam już oddawna, jako bogobojnego i walecznego rycerza.

Usiedli więc za stołem i rycerz Jan jął opowiadać co go tu przywodzi. Henryk słuchał z uwagą. Nie zdradził wcale miną, jakby mu opowiadanie Jana wydawać się miało niewiarogodnem. Przeciwnie Jan zauważył nawet w twarzy jego wielkie zainteresowanie.

Skończywszy opowiadanie, rycerz Jan poprosił Henryka o pomoc w swych poszukiwaniach, zaznaczając, że nic go tak nie boli, jak to, że Królowa Niebios opuściła go za jego grzechy. Henryk przyrzekł, że będzie się gorąco modlił o powodzenie dla zabiegów Jana. Pocieszał go, zalecał pokładać największą ufność w potęgę i dobroć Najświętszej Panny, która go z pewnością skieruje na właściwą drogę.

Gdy rycerz Jan wstał, aby się pożegnać, Henryk zaproponował mu, aby przynajmniej przez noc pozostał we Vaals. Ale Jan nie chciał się na to zgodzić, bo pilno mu było do dalszych poszukiwań. Więc zakonnik poprosił go, aby choć poszedł z nim na dziedziniec zmówić Zdrowaś Marja przed figurą Najświętszej Panny.

— To u was na dziedzińcu także jest figura Najświętszej Panny? — zawołał rycerz Jan z radosnem zdziwieniem.

— Pójdźcie a zobaczycie, — odrzekł zakonnik. — i obaj szybko wybiegli z komnaty. A gdy przybyli do figury, rycerz Jan wydał okrzyk najwyższego zdumienia i opadł w ramiona Henryka.

— To ona, — jęczał radośnie. — To ona, — a oczy jego błyszczały zachwytem.

Zbiegli się zakonnicy i obstąpili rycerza kołem, a on wnet skoczył na równe nogi i upadłszy na kolana przed figurą jął powtarzać: „O Matko, nareszcie, nareszcie odnalazłem Cię".

A ci, którzy stali najbliżej, słyszeli wyraźnie, jak z ust Królowej Niebios na klęczącego rycerza spłynęły słowa:

— Tutaj pragnę cię mieć, więc aż tu biegłam przed tobą.

Rycerz Jan zaś zrozumiał, że Najświętsza Panna wybrała dla niego miejsce w tym oto klasztorze, więc poprosił o szatę zakonną. Służył Bogu długie lata w surowej regule klasztornej i umarł w sędziwym wieku, a sława jego bogobojności szerzyła się daleko, a z nią razem po wszystkie wieki sława Tej, która na ziemi dała mu tak ogromne dowody swej opieki.

Ze świata katolickiego

Pismo Ojca św. do Kardynała Gasparrego.

Ojciec św. wystosował do X. Kardynała Sekretarza Stanu Gasparrego następujące odręczne pismo, przesyłając mu równocześnie artystycznie wykonany medal jubileuszowy:

Księże Kardynale.

Sprawia Nam radość szczególniejszą, że mogę z okazji dzisiejszej uroczystości katedry św. Piotra w Rzymie wręczyć Mu piękny i ważny medal Marschalla, Tobie, który z powodu Swojego urzędu jesteś Naszym codziennym współpracownikiem i wiernym tłumaczem Naszych myśli. Śpieszymy stwierdzić nieniejszem, iż byłeś Nam zawsze niezmordowanym współpracownikiem i wiernym tłumaczem w trudnościach i nie małych trudach, które Nam dawały znaleść pociechę i zadowolenie w przeświadczeniu służenia Królewskości Chrystusa i Jego Kościołowi. Jako do Siebie tak i do Ciebie, Księże Kardynale, możemy zastosować słowa Pisma św. z dnia dzisiejszego:

W czem radować się będziecie trochę teraz, jeśli potrzeba zasmucić się w rozmaitych pokusach.

Swemu drogiemu Bratu w Chrystusie z całego serca Nasze apostolskie błogosławieństwo. **Pius P. P. XI.**

Pismo Ojca św. jest wyrazem podzięki dla X. Kardynała Gasparrego za jego współpracę w rządach Kościoła oraz stwierdzeniem, iż w sprawach Kościoła św. dotyczących panuje jednomyślność pomiędzy Ojcem św. a X. Kardynałem Gasparrim.

Warunki odpustu jubileuszowego

w archidiecezjach Gnieźnieńskiej i Poznańskiej.

W najnowszym numerze „Miesięcznika Kościelnego“ ogłasza nasza Władza Duchowna warunki dostąpienia odpustu jubileuszowego w naszych diecezjach.

Umieścimy je dokładniej w przyszłym numerze. Narazie, ponieważ otrzymaliśmy tę wiadomość w ostatniej chwili przed zamknięciem numeru, podajemy tylko najważniejsze warunki, o które najwięcej dopytują się czytelnicy.

Czas trwania odpustu określony jest do końca roku bieżącego, czyli do północy 31 grudnia.

Co do odwiedzania kościołów, rozporządza Władza, że by zyskać odpust jubileuszowy, należy:

a) odwiedzić w pięciu bezpośrednio po sobie następujących lub dowolnie obranych dniach cztery kościoły (w każdym dniu) i pomodlić się w intencji Ojca św., przyczem za dzień uważa się albo dobę od północy do północy, albo dzień kościelny t. j. od południa dnia jednego aż do północy dnia następnego.

b) w Gnieźnie należy odwiedzić 1) kościół archikatedralny, 2) kościół kolegjacki św. Jerzego, 3) kościół parafjalny św. Trójcy i 4) kościół pofranciszkański N. Marji Panny.

c) w Poznaniu: 1) kościół archikatedralny, 2) kościół Panny Marji (przy archikatedrze), 3) kościół kolegjacki św. Marji Magdaleny (farny) i 4) kościół oo. jezuitów przy ulicy Dominikańskiej,

d) w Bydgoszczy 1) kościół farny, 2) kościół św. Trójcy, 3) kościół Serca Pana Jezusa i 4) kościół św. Ignacego (pojezuicki).

W innych miejscowościach naznaczy X. proboszcz do nawiedzenia stosownie do warunków miejscowych kościoły lub kaplice publiczne.

W przyszłym Przewodniku podamy gruntowny artykuł o naszym „miłościwym roku“ czyli odpuście jubileuszowym.

POLITYKA

Zgoda w rządzie kosztem oszczędności.

Zbliża się walna rozprawa o budżet państwa czyli o wydatki i wpływy w tym roku.

Rada ministrów po długich i gorących obradach przyjęła projekt budżetu, który jej przedstawił minister skarbu. Niestety! wydatki są jeszcze wielkie, a dochody ich nie pokrywają. Ogółem wydać ma państwo 1731 miljonów złotych, zbierze zaś razem 1527 miljonów, czyli niedobór wyniesie zgórą 200 miljonów. W roku zeszłym „dziurki“ w skarbie zapychano drukiem papierków złotowych i drobną monetą brzęczącą. W tym roku tego zrobić nie wolno bez narażenia złotego na nowy, dotkliwy spadek. Koniecznie więc trzeba poczynić oszczędności i podnieść dochody z przedsiębiorstw, a głównie z kolei. Jednak na dalsze oszczędności nie godzą się ani minister wojny, ani ministrowie socjaliści. Oni to podobno wymogli na rządzie, że urzędnicy od 1 kwietnia będą mieli całe pensje. Mimo to przewidują, że wiele urzędów niepotrzebnych uda się znieść, a przez to i zaoszczędzić miljony, a pensje urzędników będą na stałe określone w złotych, niezależnie od drożyzny, coby też pewną ulgę przyniosło skarbowi. Ale o te oszczędności toczyć się będzie ciężka walka w sejmie, która ujawni, że wśród stronnictw rządowych niema zgody. Kto zwycięży? czy zwolennicy oszczędności jaknajdalej posuniętych, czy ci, którzy są im przeciwni, jeszcze niewiadomo.

Tajemnica amerykańska.

Natomiast wiadomo, że pożyczki zagranicznej nie uzyskamy, jeśli nie skurczymy wydatków. To jest zupełnie jasne i pewne. W tej chwili Amerykanie, którzy badali nasz monopol tytuniowy, opuścili nasz kraj, złożą sprawozdanie bankierom i finansistom tytoniowym, co wart i ile wart jest interes tytoniowy w Polsce. Nic a nic nie wiemy, co oni myślą, ale przed 8 marca będziemy mieli pewną wiadomość, czy Amerykanie udzielą pożyczki.

Wzmacniamy się!

Nasze siły gospodarcze wzmacniają się, chociaż zwolna. W grudniu wywieźliśmy towarów za 186 miljonów złotych, a przywieźliśmy tylko za 83. Sto miljonów złotych zarobku, ale że winniśmy byli dużo zagranicy z wiosny i lata, więc koniec końców należy nam się od obcych tylko 50 miljonów. Ta suma jednak wzrośnie, bo i w styczniu wywieźliśmy więcej, aniżeli sprowadzili. Od lutego zacznie się stały i znaczny wywóz węgla do Włoch. Sowjety poczynić mają wielkie zakupy w Łodzi. Bezrobocie, które osiągnęło straszną liczbę 342 000 ludzi, powinno w lutym już się powoli zmniejszać. Drobne objawy polepszenia w przemyśle włókienniczym, maszynowym i górniczym można zauważyć.

Stosunki z Rosją.

Niemałe znaczenie ma handel z Rosją. Mieszane towarzystwo polsko-rosyjskie z siedzibą w Moskwie rozpoczyna działalność wymienną. Nic dziwnego, że rząd nasz dbały o stosunki gospodarcze ze Wschodem, patrzy przez palce a raczej udaje, że nie słyszy, co mówią posłowie z Polski na wycieczce w Rosji. Wszystko co sowjety zrobią chwalą pod niebiosa, ale zwiedzają to tylko, co bolszewicy chcą aby widzieli. Na wsi, gdzie żyją Polacy (na Białorusi i Ukrainie), posłowie nie byli, nie zeszli do więzień, gdzie śmiercią powolną giną księża i patrjoci polscy. Smutna to wycieczka ślepców!

Gdańsk przyjacielem?

Drugą wycieczkę bliższą urządzili socjaliści polscy do Gdańska. Łudzą się oni, że wspólnie z socjalistami tamtejszymi doprowadzą nietylko do zgody z Gdańskiem, ale i z Rzeszą Niemiecką! Socjaliści niemieccy bili się w piersi, przysięgając, że orężem nie będą przywracali starych granic. A tymczasem rząd niemiecki nie przestaje się zbroić mimo uroczystych zapewnień, że się rozbroi tak, jak żąda Anglja i Francja.

Niemcy zadzierają z Włochami.

Na pociechę Polski Niemcy mają innego jeszcze wroga, który ich coraz bardziej niepokoi: Włochy. Włochy zajęły część austrjackiego Tyrolu, który ongi pono był czysto włoski, i oto teraz przywracają piętno włoskie, każąc nawet nazwiska „włoszczyć“! Straszne rzeczy! Kubek w kubek robili Niemcy z imionami i nazwiskami polskiemi. Ale dość tego! wiemy, że się nie zmienili lub przynajmniej bardzo mało.

O miejsce Polski w Radzie Ligi Narodów.

Oto teraz zwalczają dopuszczenie Polski do Rady Ligi Narodów. Sami mają tam przez Anglję zapewnione miejsce, lecz gdzieby Polska miała z niemi siedzieć przy wspólnym stole. Podobnie prawią Anglicy: godzą się oni najwyżej na chwilowe roczne miejsce dla Polski w radzie Ligi, lecz nie na stałe, jak dla Niemiec. Walka o to miejsce odbywa się na łamach dzienników i w gabinetach ministerjalnych, niedługo, po wejściu Niemiec do Ligi, odbędzie się w siedzibie Ligi w Genewie.

Chińczycy mają dość bolszewików.

Groźny zatarg wybuchnął między sowjetami a „białym“ jenerałem chińskim Czang-Tso-Linem w Chinach północnych. O mało co nie przyszło do wojny. Powód był taki, że sowiety, które mają kolej na ziemi chińskiej, wzdragały się udzielać pociągów na przewóz „białej“ armji chińskiej, walczącej z wojskiem bolszewickiem chińskiem. Zatarg ostatecznie załatwiono. Ale nienawiść Chińczyków do Rosji ujawniła się w całej pełni. Czang-Tso-Lin jest jedynym wybitnym Chińczykiem, z którym rząd polski utrzymuje stosunki.

KARDYNAŁ MERCIER NIE ŻYJE!

Wielki duch odszedł z tego świata, duch mądrości chrześcijańskiej i miłości wzniosłej, duch wiary potężnej, który po zdobycze dla owczarni Chrystusowej sięgał ku Północy i Wschodowi: w sobotę, 23 stycznia, o godz. 3 po południu zmarł w siedzibie swej w Malines (Mechlinie) prymas Belgji. W ostatnich czasach, zwłaszcza po operacji żołądka kardynał cierpiał boleśnie.

Jakąż drogą szedł przez życie swoje zmarły dostojnik Kościoła?

Urodzony w r. 1851, wyświęcony na kapłana w r. 1874, ks. Mercier poświęca się naprzód pracy naukowej. Jest kierownikiem zakładu filozofji chrześcijańskiej w Lowanjum (w Belgji) i krzewi naukę św. Tomasza z Akwinu. Jego podręczniki filozoficzne są tłumaczone na obce języki, a spolszczone przed ćwierć wiekiem wchodzą do użycia w seminarjach duchownych. Szczególniej psychologja doświadczalna znalazła w nim gorącego orędownika.

Wsławiony jako mąż nauki, nieskazitelny pod względem obyczajowym, ks. Mercier w r. 1906 powołany jest na katedrę arcybiskupa-prymasa w Malines, a w roku następnym mianowany zostaje kardynałem.

W całym świecie zasłynął jako nieugięty patrjota podczas długiej, pięćdziesiąt miesięcy trwającej okupacji Belgji. Zaiste! niejeden duch uląkł się i ukorzył przed potęgą niemiecką. Prawie cała Belgja prócz dwóch nędznych mieścin była zalana przez Niemców. Naród rozdwajała chytra polityka niemiecka, która przeciwstawiała Belgom, mówiącym walońskiem (do francuskiego zbliżonem) narzeczem, Belgów, mówiących po flamandzku (językiem nieco do niemczyzny podobnym). Kraj był zniszczony częściowo: sławną bezcenną bibljotekę w Lowanjum spalono. Dziesiątki patrjotów rozstrzelano jako szpiegów. Królestwo poszli na wygnanie.



Ag. Londyński.

Ś. p. kardynał Mercier (czyt. Mersje), prymas Belgji, kapłan świątobliwy, wielki miłośnik ojczyzny swej i Polski, myśliciel głęboki, zmarł 23-go z. m. w 75 roku życia.

Wtedy to władcą ducha narodowego został kardynał-prymas Mercier. Na Nowy Rok 1915 wydaje list pasterski, a w nim te kreśli pamiętne słowa: „Siła, która zajęła naszą ziemię, nie przedstawia władzy prawowitej. A przeto my nie możemy żywić do tej władzy ufności, a tem mniej przysięgać jej wierność i posłuszeństwo. Nasza wierność i posłuszeństwo należą się religji katolickiej, naszym ustawom i naszemu królowi." W dalszym ciągu kardynał wzywał do zachowania spokoju i do modłów do Boga o zwycięstwo oręża belgijskiego. — Ten list wprawił okupantów we wściekłość. Cesarz Wilhelm oskarżył kardynała przed papieżem o namawianie do nieposłuszeństwa i rozruchów. Kardynał zawezwany przez Ojca św., widocznie przedstawił sprawę przekonywająco, gdyż i w dalszym ciągu przeciwstawiał się zaborczym żądzom niemieckim, aż wkońcu okupanci ograniczyli jego swobodę osobistą. Dziś Niemcy katolicy na łamach najpoważniejszego katolickiego dziennika „Germanii" „usprawiedliwiają" (!) jego działanie i hołd mu składają jako książęciu Kościoła, uczonemu i patrjocie.

A my? My Polacy mamy niejedno do zawdzięczenia zmarłemu kardynałowi. Wierzył on w zmartwychwstanie Polski niemniej jak w wyzwolenie Belgji. Na biednych Polaków zarządzić kazał składkę. W r. 1920, gdy hordy bolszewickie posunęły się ku Warszawie, polecił odprawić nabożeństwa na intencję zwycięstwa polskiego i sam żarliwie się modlił w naszej sprawie. Niejeden Polak kształcił się w tych murach, gdzie ongi nauczał kardynał.

Żal po śmierci tego wielkiego męża odczują i inne kraje: Anglja, gdzie sporo protestantów za pośrednictwem kardynała Mercier'a wszczęło rozmowy o pojednanie z Kościołem. A potem Wschód „prawosławny", o którego zjednoczeniu z Kościołem rzymsko-katolickim marzył zmarły.

Poświęcenie dzwonów w Miejskiej Górce nastąpiło 6 grudnia z. r. Dzwon większy, św. Mikołaj, waży 403 kg i ma napis: „Jeśli głos mój usłyszycie, nie zatwardzajcież serc waszych"; mniejszy, św. Barbara, waży 202 kg i ma napis: „Dzwony wylane dla parafji Miejsko-Góreckiej w r. 1925 z dobrowolnych składek ofiarnych parafjan za staraniem księdza Mieczysława Lewandowicza".



Fot. „Teniers" Rawicz.

Poświęcenie dzwonów w Miejskiej Górce pod Rawiczem (w Wielkopolsce).

Odpowiedzi Redakcji

B. P., Fordon. Obrazka życia nie umieścimy. — **N. N.** Nazaretanek w Poznaniu niema. — **Folw. Ł.** Wiersz jeszcze za słaby. — **Czern Miech.** Wiersz ku czci Stasz'ca spóźniony. — **Amicus.** Niech Pan napisze do oo. jezuitów w Krakowie. — **S. Fetr.** „Zasłużona kara" jest niezła, przechowamy ją. — **Smogulec.** Kuratorjum Okręgu Szkoln. w Poznaniu poinformuje. — **Wojtkowiak.** Szkoła przy szpitalu dla położnic, ul. Polna, Poznań. — **S Szymczak.** „Betesda" w Gnieźnie. — **Roesl. i Ławn.** O s. skrytkach nie wiemy.



P. Iwańscy z Poznania: **Michał** (lat 75) **Antonina** (75 lat) czytelnicy „Przewodnika" od założenia obchodzili niedawno złote gody małżeńskie.

WESOŁY KĄCIK

Ten, któremu nic nie pomoże.

Do sławnego lekarza chorób nerwowych, profesora Ricord w Paryżu zgłosił się pacjent, uskarżający się na straszny rozstrój nerwów.

— Jestem nieznośny dla siebie i dla otoczenia, mówił. Nie mogę zebrać myśli, wszystko mnie wyprowadza z równowagi. W panu jedyna moja nadzieja. Jeżeli mnie pan nie wyleczy, odbiorę sobie życie.

Profesor uśmiechnął się pobłażliwie i rzekł:

— Takich pacjentów jak pan mam bardzo wielu. Proszę się nie przejmować. Jest pan po prostu przepracowany, więc trzeba wypocząć i rozerwać się. Czy wie pan, że w cyrku popisuje się znakomity błazen Debureau. Niech pan pójdzie na przedstawienie. Będzie się pan śmiał do łez przez cały wieczór i napewno zaraz stan nerwowy się poprawi.

Pacjent wstał z fotelu, a kierując się ku drzwiom rzekł tonem przygnębionym:

— Nie będę panu zabierał drogiego czasu, profesorze. Widzę, że mój stan jest beznadziejny. Albowiem Debureau, to właśnie ja.

Pończoszki, które nie przyniosły szczęścia.

Zmarła królowa włoska Małgorzata cieszyła się wielką miłością narodu włoskiego. Pewnego razu przysłała jej mała dziewczynka parę pończoch, pierwszą, które dziecko własnoręcznie sporządziło. Królowa odwdzięczyła się malutkiej dziewczynce parą mniejszych pończoszek, z których jedna napełniona była słodyczami, a druga pieniędzmi i kazała sobie donieść, która pończoszka dziecku sprawiła większą radość. Odpowiedź dziecka nadeszła odwrotnie i brzmiała:

„....Droga pani Królowo! Obie pończoszki nie sprawiły mi żadnej radości, pończochę z pieniędzmi zabrał ojciec, drugą z cukierkami moja starsza siostra, a pończochy zabrała matka..."

Osioł jako reklama.

O zabawnych skutkach reklamy opowiadają dzienniki francuskie.

Przed kilku miesiącami przeciągał ulicami Paryża osiołek ze zwieszającą mu się z grzbietu szeroką taśmą płócienną. Za osiołkiem ciągnął śmiejący się tłum wyrostków, na taśmie bowiem widniało z jednej strony wydrukowane grubemi czcionkami pytanie:

— Dlaczego ja jeden tylko nie używam wyżymaczki X?

Z drugiej zaś w odpowiedzi:

— Bo jestem osłem!

Wprawdzie niepochlebna to była reklama dla cierpliwego zwierzątka, ale odniosła swój skutek.

Przejażdżka na krokodylu.

Pewien kapitan angielski, trudniący się zawodowo poskramianiem krokodylów, założył się że przepłynie na grzbiecie krokodyla przestrzeń 200 kilometrów.

Umieściwszy na grzbiecie siodło drewniane, kapitan dosiadł krokodyla i bez wypadku przebył drogę w 12 godzin i 46 minut.

Wedle twierdzenia kapitana krokodyl na którym jechał, jest „w sile wieku", liczy bowiem dopiero... 400 lat.

Za młody — na płacenie rachunku.

Pewien lekarz wiedeński wynalazł środek przywracający młodość. Jednym z pierwszych pacjentów lekarza był pan w poważnym wieku — 71 wiosenek.

— Czy po zastrzyku będę się czuł jak 20-letni młodzieniec? — pyta lekarza.

— Bezwarunkowo! — brzmiała odpowiedź

Istotnie środek sprawił cuda. Ale gdy lekarz przedstawił pacjentowi słony rachunek za udaną kurację odmłodzenia, tedy starzec odparł z humorem:

— Panie doktorze, niech się pan zwróci do mego ojca..., jestem za młody, by rozporządzać taką sumą!...

Przed pierwszym.

— Odniosłeś buty panu radcy? — pyta majster Anika.

— Odniosłem.

— A dał ci pieniądze?

— Nie dał, niech tam idzie Janek.

— A czemu nie dał tobie?

— Czy ja wiem? Powiedział, żeby pan majster przysłał drugiego po pieniądze.

Niewinny Władzio.

— Władziu, dlaczego ciągniesz kota za ogon?

— Ależ co znowu, mamo? Ja tylko ogon trzymam, a kot sam ciągnie.

Przyszłość wojskowa.

Mały Icuś Pipperwasser otrzymał strój wojskowy i był nim niezmiernie zachwycony.

— Wiesz co, Moryc, — mówi żona do swego męża, — mam wrażenie, że nas syn będzie żołnierzem.

— Nu, jeżeli on ma do tego ochotę, to niech sobie będzie. Napoleon zostawił też przecież ładny majątek.

Świeża kiełbasa.

— Prawda, że kiełbasa, którą poleciłem panu dobrodziejowi, była wyśmienita!

— Wyśmienita tegobym nie powiedział, ale w każdym razie świeża, znalazłem w niej kawałek wczorajszej gazety.

Odezwy i zawiadomienia

— **Rocznica koronacji Piusa XI.** Celem uczczenia rocznicy koronacji Ojca św. Piusa XI. odbędzie się w niedzielę d. 7 lutego w auli uniwersytetu poznańskiego pod protektoratem J. Em. X. Kardynała-Prymasa „Uroczysta Akademja", na której przemówienie wygłosi prof. dr. Bronisław Dembiński, śpiewy chóralne wykona Tow. „Harmonja" i koncertować będzie p. Marja Szrajberówna.

— **VII. zjazd katolicki** odbędzie się pod protektoratem J. Em. X. Kardynała-Prymasa Dalbora w dniach 19, 20 i 21 czerwca rb. w Inowrocławiu.

— **Stella.** Po gruntownem odnowieniu stacji sanitarnej w Kobylnicy, a mianowicie sypialni i przyległych pokoi oraz salki jadalnej, sali rekreacyjnej i werandy, Stella przyjmuje znów małych rekonwalescentów, których organizmy wskutek ciężkiej choroby są osłabione i domagają się wzmocnienia, co nastąpić może najskuteczniej i najspieszniej zdala od zgiełku siedzib zaludnionych, w uroczej ciszy, w czystem, lesistem powietrzu i przy treściwem odżywianiu. Bliższe dane otrzymać mogą rodzice oraz Towarzystwa i Samorządy w biurze Stelli przy ul. Długiej 17, (tel. 12-74) u p. Nowickiego (Miejska Centralna Sala Gimnastyki przy Zielonych Ogródkach).

Kalendarz kościelny dla parafji św. Józefa w Tczewie na rok 1926. (str. 50).

Po dwuletniej przerwie ukazał się znowu kalendarz opracowany przez X. Bączkowskiego. Prócz zwykłej części kalendarzowej zawiera wzorowo opracowane szczegóły z życia parafjalnego i stowarzyszeniowego w Tczewie z ilustracjami. Nietylko mieszkańcy Tczewa, ale i Pomorzanie z dalszych okolic powinni się zaopatrzyć w ten znakomicie ułożony kalendarz.

Poradnik prawny

Szanownych Czytelników prosimy, by nam nie przysyłali spisów sum do przerachowania, gdyż przerachowanie nie wchodzi w zakres porady prawnej.

Składki

Na chleb św. Antoniego

Jeziorny, Lipnica 20 zł. J. Szymański, Chodzież 2.90 zł. M. Lipowiczowa 1.10 zł. Z podz. za odebr. łaski Jankowska Stare Staniszewo 2 zł. N. N. Zaborowo 2 zł.

Na pomnik S. Jezusowego

B. H. 6.25 zł. M. P. 5.50 zł. Wize, Opatówek 5 zł. Józef Łuczak z podz. za otrzymane łaski 25 zł. N. N. w dowód wdzięczności 8 zł.

Na łanie kuchnie

X. Bauza z Węglewa z skarbonki św Antoniego 10 zł.

Kalendarz

7 lutego. Niedziela — **Romualda,** opata. — 8 lutego. Poniedziałek — **Jana z Mały.** — 9 lutego. Wtorek — **Apolonji,** panny i męczenniczki. — 10 lutego. Środa — **Scholastyki,** panny. — 11 lutego. Czwartek — **Lucjusza.** — 12 lutego. Piątek — **Gaudentego.** — 13 lutego. Sobota — **Juljana.**

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela: Mączniki i Liszkowo. Poniedziałek: Kobylagóra i Łabiszyn. Wtorek: Mądre i Orłowo. Środa: Nietrzanowo i Pęchowo. Czwartek: Sokolniki i Tuczno. Piątek: Rogalinek i Brzyskorzystew. Sobota: Śnieciska i Chojna.

Ogłoszenia: Za wiersz milimetrowy 1-łamowy w zwyczajnych **20 groszy,** strona obejmuje 7 łamów, ogłoszenia drobne: za słowo **15 groszy,** słowo podkreślone **30 groszy;** dla poszukujących pracy za słowo **8 gr.,** słowo podkreślone **15 gr.**

Giełda zbożowa w Poznaniu

w dniu 28. 1. 1926.

Warunek: handel hurt. fr. st. załadunki wagon. dostawa zaraz za 100 kg. w zł.:

Żyto	19,50—20,50
Jęczmień wyb. brow.	21,00—23,00
Ospa żytnia	—
Pszenica	32,50—34,50
Owies	20,00—21,00
Ziemniaki fabr.	—

Targowica Miejska w Poznaniu

z dnia 26. 1. 1926 r.

Płacono za 100 kg. żywej wagi za:

1. Cielęta:

a) najprzedniejszego opasu (Doppellaenderv)	—
b) najprzedniejsze cielęta tuczne	96
c) średnio tuczone cielęta najprzedniejsze ssaki	86—88
d) mniej tuczone cielęta i dobre ssaki	76—80
e) liche ssaki	66—70

2) Świnie:

a) tuczone ponad 150 kg żywej wagi	—
b) pełnomięsiste od 120 do 150 kg. żywej wagi	154
c) pełnomięsiste od 100 do 120 kg. żywej wagi	148—150
d) pełnomięsiste od 80 do 100 kg. żywej wagi	142—144
e) mięsiste świnie ponad 80 kg.	134—136
f) maciory i późne kastraty	120—140

Kartki z widokami

kościołów i ich wnętrzy, oraz widoki wszelkie inne, jak: miast, szkół, pamiątki z towarzystw itd.

dostarcza za nadesłaniem dobrych fotografii w wykonaniu artystycznem

Drukarnia św. Wojciecha

Poznań.

Na życzenie przesyłamy kosztorysy i wzory. (7)

Ważne dla introligatorów!

Kolorowe przedkładki do książek

w różnych deseniach poleca i na życzenia przesyła wzory z cenami

Drukarnia św. Wojciecha

Poznań.

Organy kościelne

najnowszej konstrukcji buduje

Specjalna odlewnia dla piszczałek metalowych wszelk. rodzaju

A. POLCYN

organmistrz

Poznań, Wenecjańska 6.

Reperacje wykonuje szybko i tanio

Założ. w r. 1880. (143)

„MUZYKA i ŚPIEW"

miesięcznik artystyczny poświęcony polskiej twórczości muzycznej, wychodzi w Krakowie rok IV., reprezentuje muzykę kościelną, świecką i pedagogię muzyczno-śpiewacką. Na treść pisma składają się utwory literackie pierwszorzędnych sił, oraz utwory muzyczne na chóry męskie i mieszane.

Prenumerata całoroczna wynosi 7 zł, półroczna 4 zł.

Numera okazowe wysyła gratis i opłatne

Wydawnictwo „Muzyka i Śpiew"

Kraków, ulica św. Krzyża l. 11.



Scotta Emulsja Tranowa

powoduje u słabowitych dzieci zwiększenie wagi i sił. Fakt ten potwierdza się ciągle na nowo od lat 50-ciu, t. j. od czasu istnienia Emulsji, zapewniając jej sławę i wziętość wśród lekarzy i publiczności całego świata. — Wystrzegać się przed naśladownictwem. — Najpopularniejszy artykuł codziennej sprzedaży.

Zastępstwo: **K. DONAT, Poznań, Plac Wolności 17.** — Telef. 3735. (1018)



367

Wina mszalne

i wszelkie inne do prywatnego użytku w doborowych gatunkach dostarczają bezzawodnie (70)

Nyka & Posłuszny

Poznań, ul. Wrocławska 33/34.

Telefon 1194.

Przysięgli dostawcy win mszalnych (vinum consecrabile).

WEŁNY SUROWEJ

zakupi i wymianę na włóczkę i materjały wełniane najkorzystniej uskutecznia

PRZEMYSŁ WEŁNIANY

POZNAŃ, św. Marcin 56, I. p.

Największy i najstarszy handel przędzą pończoszniczą, kilimową i swetrową, hurtownie i detaliczn.



Włosy

Loczki, szpilki, grzebienie, karbówki najkorzystniej kupuje się u (161)

WENZLIKA, Poznań

19 Aleje Marcinkowskiego 19.

SKÓRY wierzchnie i podeszwowe.

Przybory szewskie

we wielkim wyborze.

Pracownia cholewek luksusowych

na miarę i w tuzinach (129)

Ceny konkurencyjne!

Stefan Wyszyński, Poznań

Telefon 1066. św. Marcin 57

Skład skór — Przybory obuwnicze — Pracownia cholewek

Skotarz

doświadczony, z zaciągiem potrzebny od 1-go kwietnia do 50 krów. — Zgłoszenia z odpisem świadectw i żądaniem nadesłać. (354)

Majętność Wielki Buczek

p. **Rychtal,** pow. **Kępno.**

Poszukiwana chętna i zdolna

dziewczyna-praczka

do wyuczenia się w praniu i prasowaniu pod kierunkiem dobrej gospodyni, obeznanej fachowo. Wymagane świadectwa, które zgłaszać listownie pod adresem: **M. K. maj. Maliniec. p. Konin, sukz. p. 23, ziemia Kaliska. — Pod Strzałkowem.** (350)

Ogrodnik

samotny lub wdowiec bezdzietny, starszy, w swym zawodzie, znający się na prowadzeniu pszczół, pracowity, uczciwy i skromny, potrzebny na majątek ziemski od 1. 4. 1926 r. Uwzględnione tylko **najlepsze** świadectwa i rekomendacje, które nadesłać proszę pod adresem:

Z. Hulewicz, Młodzejewo p. Sokolniki, pow. wrzesiński.

Kopji świadectw nie zwracam.